

# Życie w „Słowackim” Częstochowskie

## "Na świętego Andrzeja pannom z wróżby nadzieja"

Kiedy weszliśmy do "Słowaka" owiała nas magiczna aura, którą czuć mógł tylko ten, kto był w tym dniu w naszej szkole. Wyobraźcie sobie: wchodzicie na salę, wszędzie ciemno, okna przeystonięte zasłonami, tylko małe świeczki nadają blasku pomieszczeniu, klimatyczna muzyka dopełniała całości. Czuć andrzejki, "słowakowe andrzejki" - pełne klimatu i czaru.

Jako, że liceum nasze o tradycjach humanistycznych nie zabrakło odrobiny historii. Przewodniczący szkoły - Jakub Leśnikowski ze swoimi pomocnikami, przybliżyli nam historię jutrzejszego święta. W sali widowiskowej uroczę wróżbitki i wróżbici zdradzali tajemnice naszej przyszłości i ukazywali całą prawdę o nas. Za gwiazdę 'andrzejek' uznaliśmy Nikodema Kwaska, który w roli wróżki przepowiadającej przyszłość z kuli zdał egzamin na szóstkę z plusem. Jedną z jego klientek była nawet sama Pani Dyrektor. Ponadto mogliśmy również zobaczyć stoiska takie jak: 'numerologia', 'wróżby z wosku' czy 'przepowiednie z babeczek'. Wszystkie wróżby wywoływały wiele emocji i cieszyły się dużym zainteresowaniem. Na ten wyjątkowy dzień został zaproszony Sebastian ALKADIAS Grabowski ze szkoły "Ala". Jest on polskim v-ce mistrzem iluzji scenicznej. Zabawiał naszą publiczność sztuczkami słwanego iluzjonisty Harry'ego Houdini'ego, wszyscy byli zauroczeni jego występem i chętnie uczestniczyli w pokazie. Zbierając informacje od przybyłych jednogłośnie można stwierdzić, że impreza udała się, mimo że jej pomysł był bardzo spontaniczny. Słowaku, gratulujemy i liczymy na więcej takich imprez - jesteśmy na TAK!!!



### Stopka redakcyjna:

**teksty:** Monika Kapuścik, Nikodem Kwasek, Monika Kuras, Nicolas Sitko, Michał Tutaj, Michał Żurek

**zdjęcia:** Artur Dusza, Marta Glińska, Monika Jaros, Dominik Wiśniewski

**opiekun:** Iwona Kociołek

Paulina Wojciechowska  
Nicolas Sitko  
Monika Kapuści  
kl.I d

## Coraz bliżej święta?

Święta Bożego Narodzenia mają w sobie niepowtarzalny urok, który sprawia, że to właśnie one są najbardziej lubiane, zarówno przez dzieci jak i dorosłych. Mimo że do nich pozostaje nam jeszcze ponad miesiąc, to wszyscy z utęsknieniem czekamy na choinkę, prezenty i oczywiście śnieg – zwiastun nadchodzących świąt. Ale ze śniegiem różnie bywa...

Skąd więc wiedzieć, że święta zbliżają się do nas wielkimi krokami? Dźwięk reklamy coca-coli w reklamach telewizyjnych jest niewątpliwie zwiastunem Bożego Narodzenia. Największą jednak rolę odgrywa dekoracja, bo to ona sprawia, że w powietrzu unosi się magia tych niezwykłych świąt.

Jak więc Częstochowa przygotowuje się do Bożego Narodzenia? Postanowiłam to sprawdzić.

Rozpoznanie rozpoczęłam od spaceru w kierunku III Alei. Miałam nadzieję, że to właśnie tam zobaczę esencję świątecznego nastroju miasta, jednak myliłam się. Żadnych światełek, żadnych ozdób, żadnej dekoracji! Aleje, które przed świętami wyglądają magicznie, na dzień dzisiejszy są takie same, jak chociażby w środku wakacji.

Częstochowa, jak na razie jest „zaśmiecona” plakatami wyborczymi, które w roli dekoracji wyglądają fatalnie.

Swoje wnętrza zaczynają zdobić sklepy a, a na pułkach zagościły produkty typowo świąteczne, przypominające, że święta to również czas prezentów, zatem oczywiście nie mogło zabraknąć pierwszych świątecznych promocji.

Na koniec udałam się do galerii Jurajskiej, gdzie świąteczny nastrój jest już od połowy listopada. Światła, bombki i choinki przepelniają wnętrze dwuletniej galerii, a w tle czasem można usłyszeć słowa znanej piosenki „Last Christmas...” Tak! Galeria pod względem tworzenia klimatu świątecznego jest bezkonkurencyjna! **Tylko czy to nie za wcześnie?**

Paulina Wojciechowska ld

## Kilka słów o „Wenecji”

*Wenecja* jest kolejnym filmem wchodzącym w cykl obrazów, pokazujących polską rzeczywistość poczynając od II wojny światowej, aż po rok 1989. Stanowiący jednak obok *Małej Moskwy*, czy *Rewersu* prezentuje się, moim zdaniem, najlepiej. Film nakręcony na podstawie *Sezonu w Wenecji* dobitnie i jednocześnie bezpretensjonalnie ukazuje utracone nadzieje młodych ludzi – niemalże dzieci, problem dojrzewania w zawrotnym tempie, który w efekcie prowadzi do zaburzeń normalnego trybu życia. Jan Jakub Kolski stanął na wysokości zadania. Nakręcił film, w którym obraz mówi sam za siebie. Nie potrzeba zbyt wielu słów, by wprowadzić widza w rzeczywistość polskiego zaścianka z iście arystokratycznymi naleciałościami, by mógł stanąć obok dzieciących się tam wydarzeń z uczuciem nieodpartej nostalgii i melancholii. Mimo sielanki towarzyszącej bohaterom na początku, choć niewątpliwie świadomym tego, co może się stać, widz nie jest w stanie odsunąć od siebie myśli o czyhającym „za rogiem” niebezpieczeństwie. Z uporem maniaka zostaje pokazywana w niedługich odstępach czasu zalana piwnica niszczonego dworku,

zamieszkałego przez rodzinę 11-letniego Marka, w której toną różnego rodzaju przedmioty, w tym chyba najbardziej symboliczny wisior jednej z bohaterek. Marek jest bohaterem pełnym planów, myśli wybiegających nieco do przodu, które to myśli są na tyle dojrzałe, by móc powiedzieć o nim, jako o chłopcu ze starszą duszą przebywającą w młodym zdecydowanie ciele. Chłopiec pragnie pojechać do Wenecji – będącej dla niego pewnego rodzaju rajem, którego zna każdy zakątek, mimo że realnie nie dano mu jeszcze możliwości wyjazdu do tego świata, będącego wówczas szczytem marzeń Marka. Rodzice, a przede wszystkim pozbawiona ludzkich odruchów matka, uważa swojego syna za tego, który o życiu wie zbyt mało, by mógł w końcu do tej Wenecji pojechać. Dla Marka matka jest jednak osobą, którą kocha najbardziej. W momencie wybuchu wojny chłopiec zdaje sobie sprawę, że jego młodzieńcze pragnienia legły w gruzach bezpowrotnie. Wraz z paroma przyjaciółmi i ciotkami tworzy „Wenecję” w zalanej piwnicy, do której, w najmniej spodziewanym momencie, wkraczają Niemcy – ci sami, którzy wcześniej zabili żydowskiego chłopca – Naumka. Wszystko to, czego Marek pragnął najbardziej zostało mu odebrane – wojna sprawiła, że młody



chłopiec nigdzie nie mógł poczuć w pełni, że faktycznie jest u siebie. Ani Wenecja, ani być może piękny związek pomiędzy nim a Zuzią, ani wreszcie normalny dom, nie zostały mu dane. Wenecja pokazuje, że wojna, czy jakiegokolwiek inne zagrożenie mające tak silny wpływ na społeczeństwo, jest czymś, co odbiera człowiekowi najgłębiej skryte marzenia. Dojmującym jest, że cierpią na tym najbardziej młodzi ludzie mający w życiu jeszcze tak wiele do zrobienia, dopiero co obdarzeni misją, która nagle zostaje im przerwana. Wojna niszczy dotychczasowe wartości, odwraca role – wszak nienormalnym jest, by kilkunastoletnie dziecko, w imię ojczyzny i pomszczenia najbliższych, brało do ręki broń i zabijało drugiego człowieka, mimo iż ten stoi po stronie wroga. Jak mają się zabijać, to niech się zabijają, ale ci, do których faktycznie należy ten obowiązek – o ile o zabijaniu, można mówić jak o obowiązku. Przed wieprze nie powinny być ponownie rzucone perły w postaci młodych mających jeszcze najwięcej możliwości, niekoniecznie na polu walki. Film może wydawać się nieco za krótki, jakby zbyt szybko zakończony. Również niektóre role aktorskie, jak na przykład Julii Kijowskiej są lekko przerysowane. Mimo tych uchybień *Wenecja* jest sekwencją obrazów, które współgrają ze sobą idealnie. Film jest pozbawiony technicznych kantów. Nie ma w nim zbędnej treści, która mogłaby sprawić, iż byłby zbyt bluszczowaty i bez polotu. *Wenecja* stanowi o tym, że jednak polskie kino ma jeszcze szansę na to, by przeżyć swój renesans, przy odrobinie chęci, z wykorzystaniem potencjału tkwiącego w takich twórcach jak Kolski – istnieją nadzieje, że będziemy tworzyć produkcje mające więcej do powiedzenia, niż każda kolejna polska komedia romantyczna. **Roksana Kidawa IIIa**

## Welcome in Wrocław. Wycieczka językowa do Wrocławia

Każdego roku w naszej szkole odbywają się wycieczki językowe do różnych miast Polski. Programem objęte są klasy realizujące na poziomie rozszerzonym język angielski bądź niemiecki. Zazwyczaj profesorowie zamawiają przewodnika językowego, który oprowadza grupę po najciekawszych zakątkach danego miasta. W październiku klasy I d i II d (rozszerzony angielski) miały okazję zapoznać się z zabytkami Wrocławia.

Zwiedzanie Wrocławia rozpoczęło się od wizyty w Panorami Raclawickiej. Dzieło Kossaka zrobiło na wszystkich niesamowite wrażenie. Dowiedzieliśmy się mnóstwa informacji na temat powstania obrazu oraz wizji artystycznej autora. Po wyjściu z Panorami spotkaliśmy się z naszym angielskojęzycznym przewodnikiem, który zaprowadził nas pod Pomnik Ofiar Katynia w Parku Słowackiego. Następnie pojechaliśmy pod Halę Stulecia, nazywaną również Halą Ludową. Przewodnik opowiedział nam o niezwyklej historii i architekturze tego budynku. Zobaczyliśmy również Iglicę oraz Studio Filmów Fabularnych. Tam też dowiedzieliśmy się, że Wrocław to miasto gnomów- w całym mieście jest ich około 1300, my mieliśmy okazję zobaczyć niewiele ponad 10. Później udaliśmy się do Katedry św. Jana Chrzyciela, która zachwycała nas niezwyklejmi witrażami. Przed Katedrą stoi pomnik of Mary i Johna Nepomuka, których historię pokrótce poznaliśmy. Bardzo dobrze zapadł nam w pamięć Most Tumski- przez innych zwany mostem zakochanych. To na nim zakochani zwieszają kłódki z wrytymi imionami na znak wiecznej miłości, a następnie kluczyki wrzucają do Odry. Udając się w stronę Rynku Głównego miniliśmy budynek Uniwersytetu Wrocławskiego, Muzeum Narodowego, w którym znajdują się m. in. rękopis "Pana Tadeusza". Na Rynku Głównym chwila wytchnienia, zakup pamiątek i wspólne zdjęcie.

*I cóż... nie taki obcy język straszny jak go malują,*

Monika Kuras IId



## Słowacki wicemistrzem Częstochowy! O zmaganiach szczypiornistów.

**22 listopada na sali Zespołu Szkół im. C.K. Norwida odbyły się ostatnie mecze grupy finałowej rozgrywek piłki ręcznej chłopców. Układ grupy spowodował, że zaplanowany na ten dzień mecz stał się niejako finałem, bo zmierzyły się w nim dwie drużyny („Słowacki” i „Norwid”), które wygrały dwa wcześniejsze mecze i uzyskały komplet 4 punktów. Dlatego zwycięzca automatycznie stawał się mistrzem Częstochowy.**

Z tego powodu atmosfera na trybunach była od początku gorąca. By dopingować naszą drużynę, przybyła wyjątkowo liczna grupa kibiców (co widać na galerii zdjęć z tego spotkania), która dzięki swemu zaangażowaniu nie dawała odczuć, że to „Norwid” jest gospodarzem.

„Niestety, samo spotkanie od początku nie układało się po naszej myśli. Dość szybko przeciwnicy osiągnęli przewagę 4:0, którą zawdzięczali w dużej mierze swoim szybkim kontratom. Nasi zawodnicy musieli od początku gonić wynik, co wiązało się z dużym pośpiechem i presją. Te czynniki negatywnie wpłynęły na precyzję i w grze zaczęło pojawiać się dużo prostych błędów (zwłaszcza złych podań). Wydawało się jednak, że w pewnym momencie nasi zawodnicy złapali wiatr w żagle i zmniejszyli przewagę do 2 bramek. Jednak akcja, która mogła doprowadzić do jednobramkowego kontaktu z przeciwnikami, załamała się, a „Norwid” przeprowadził kolejną skuteczną kontrę. Odtąd gospodarze kontrolowali przebieg spotkania i zeszli na przerwę, prowadząc 11:5. Nerwowa pogoń w drugiej połowie wymagała jeszcze

większego odsłonięcia się, co zaowocowało wprawdzie zdobyciem dziewięciu bramek, ale spowodowało też utratę kolejnych dwunastu. Finałny rezultat to 23:14 dla „Norwida”. Należy oddać przeciwnikom, że w tym meczu byli lepszą drużyną. Jednakże dla naszych szczypiorników to ogromny sukces. Jesteśmy przecież wicemistrzami Częstochowy, a do ostatniego meczu wygraliśmy wszystkie wcześniejsze spotkania. Jest to naprawdę godne podziwu osiągnięcie, biorąc pod uwagę, że znaczna część drużyny jest dopiero w drugiej klasie. Dlatego też wszyscy mamy nadzieję, że za rok uda osiągnąć jeszcze więcej.

Gratulujemy!

Michał Tutaj kl.IIa

## Sidney Polak w „Słowaku”

Sidney Polak, przybywając wraz ze swoim zespołem do I LO w Częstochowie, przekonał się, że również wśród „Słowaków” jest wielu jego fanów i fanek – zwłaszcza fanek. Spotkanie wyglądało niczym konferencja prasowa, każdy z sali miał szansę zadać pytanie. Artyści odpowiadali chętnie i wyczerpująco, dlatego to spotkanie na pewno można zaliczyć do udanych. Nam (Nikodem i Michał) udało się zamienić z Sidneyem kilka zdań na osobności.

**NiM** – Jak nastawienie przed dzisiejszym koncertem w naszym mieście? (spotkanie odbywało się 18.11.10 tuż przed koncertem)

**S**- Bardzo dobre, mam nadzieję, że koncert był dobrze rozreklamowany, przyjdzie sporo ludzi - liczę na częstochowian. Częstochowa to jeden z punktów naszej trasy koncertowej.

**NiM**- Zatem, czy trasa koncertowa przebiega pomyślnie?

**S**- Fajnie, naprawdę fajnie, ludzie na koncertach mają mnóstwo pozytywnej energii, poza tym sporo osób przychodzi na koncerty, także cały zespół jest bardzo zadowolony.

**NiM**- A może opowiesz nam o początkach swojej kariery.

**S**- Kariera, to szumnie powiedziane. Wszystko zaczęło się w roku 2004, kiedy to wydałem swoją pierwszą solową płytę i sformowałem zespół który gra ze mną koncerty. Wcześniej, bo od roku 2000, robiłem swoją pierwszą płytę, wówczas kupiłem sobie pierwszy komputer do robienia muzyki. To bardzo pomogło. Na początku pokazywałem je Muńkowi, ale niektórych piosenek on nie kumał, były dla niego za bardzo hip-hopowe i postanowiłem śpiewać sam. I tak to się zaczęło.

**NiM**- A co sądzisz o polskim show biznesie ?

**S**- Polski show biznes? Nie wiem do końca co to polski show biznes. Owszem, wielu artystów mi się podoba, jest wielu ciekawych wykonawców, ale czy ten biznes jest show? Myślę, że w Polsce jest wiele ciekawych, młodych zespołów, które niestety nie mają szansy się przebić.

**NiM** – Czy znasz częstochowskie młode zespoły, których lubisz słuchać?

**S**- Na pewno Habakuk, jestem fanem tego zespołu i wszyscy przyjaźnimy się z tą grupą. (Pozdrawiamy Habakuk).

**NiM**- A teraz pytanie, które na pewno zainteresuje uczniów, jak wspominasz czasy ogólniaka?

**S**- Ja miałem szczęście chodzić do bardzo fajnego ogólniaka, w Warszawie pod hutą. To liceum było pod bezpośrednią opieką Ministerstwa Edukacji Narodowej. Tę szkołę wszyscy nazywali „eksperyment”, dlatego że były tam wprowadzane eksperymentalne zmiany, które później chciano wprowadzać do innych szkół. I tak na przykład nie było u nas dzwonków, czasem można było „wrobić” nauczyciela, że lekcja już się skończyła, po prostu klasy otwierały się w różnych momentach. Poza tym mieliśmy godzinne lekcje. Tych zajęć było dziennie mniej, ale były dłuższe, po to, aby łatwiej było nam się przygotowywać z dnia na dzień. Mieliśmy również wymiany międzynarodowe. Ja na przykład byłem w Moskwie, w tamtych czasach wyjazdy do państw bloku wschodniego były możliwe tylko poprzez tego typu wymiany. Generalnie szkołę wspominam bardzo dobrze, tam poznałem też kolegów, z którymi mieliśmy pierwszy licealny zespół – **Cytadela**. Myślę, że to ważne, aby uczyć się w dobrym liceum.

**NiM**- Dziękujemy serdecznie za poświęcony czas i życzymy powodzenia.

**S**-Dziękuję

Nikodem Kwasek i Michał Żurek Ild

